

# W podróży: terror słuchawek czy spokój z książką?

KRZYSZTOF ŁĘCKI

**P**arę lat temu jechałem tramwajem z Düsseldorfu do pobliskiego Krefeld. Czas jazdy, o ile pamiętam, to gdzieś około godziny. W składzie tramwaju jeden wagon to było bistro (Rheinbahn-Bistro) – wygodne siedzenia, prawie że foteliki, obszerne stoliki, schludnie ubrani kelnerzy podający herbatę i kawę – i to nie w papierowych kubkach, a w porcelanowych filiżankach. Pasażerami byli osobnicy płci obojga, jedni czytający gazety, inni wstukujący coś w laptopy, ale byli jeszcze inni – ci czytali książki. Książki? Zdziwieni? No cóż, Jean-Claude Carrière i Umberto Eco wydali w 2009 roku tom zatytułowany „Nie myśl, że książki znikną”. Tak, książki nie znikną nawet w dalszej przyszłości, choć lektura papierowych egzemplarzy będzie tak ekskluzywna, jak słuchanie na żywo w sali koncertowej muzyki symfonicznej. Aha, byli też pasażerowie skoncentrowani na słuchaniu czegoś przez słuchawki.

To coraz częstszy obraz spotykany także w środkach komunikacji miejskiej. Pewnie słuchali muzyki. To zresztą nie tylko obraz – bywa, że także problem. No właśnie – mając do wyboru towarzystwo muzycznych ekstrawertyków lub introwertyków – wolę tych ostatnich. Oczywiście, kiedy w ogóle mam wybór. Niestety, puszczający „muzę” wielbiciele techno nie pytają nikogo o to, czy ten chce być obdarowywany ich głośnym łubu-dubu. Od jakiegoś czasu zresztą granica pomiędzy muzycznymi introwertykami (czyli tymi, którzy nakładają słuchawki, by w samotności kontemplować docierające tylko do ich uszu dźwięki), a ekstrawertykami puszczającymi muzykę „tak, żeby inni słyszeli” zaczyna się niebezpiecznie zacierać. Dzisiaj zdaje się, że jedynym ograniczeniem głośności puszczanej muzyki są techniczne możliwości sprzętu, którym się

dysponuje. Wzgląd na to, że to, co się puszcza, komuś może przeszkadzać albo nawet doprowadzać do nerwicy współpasażerów, nie jest widać poważnie brany pod uwagę. A może jest to dla słuchających po prostu obojętne. Niekiedy wydaje mi się nawet, że wręcz przeciwnie – ten symboliczny gwałt przez uszy zdaje się stanowić pożądaną wartość dodatkową. Jak niektóre zwierzęta obsiku-

”

Ja sam, zatopiony w lekturze, prawie że nie zauważyłem kiedyś jadących ze mną kiboli. Niekiedy spokój, jaki daje książka, sięga aż po granicę śmierci. Pewien markiz wieziony na szafot w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej prawie do końca czytał książkę, a kiedy dalej już czytać się nie dało, zagiął kartkę, tak jakby miał do lektury niebawem wrócić...

ją swoje terytorium, a piłkarscy kibole obrysowują swoje dzielnice, tak ryczące z głośników dźwięki podkreślają dominację tego, kto je puszcza, a komu nikt w tym nie waży się przeszkodzić.

Jechałem niedawno obok dziewczyny ze słuchawkami na uszach. W niczym nie przypominała ona masowego produktu dzisiejszych subkultur, żadnego żelastwa w nosie, jeśli miała tatuaż, to nie eksponowała ich tak, by byle kto miał je oglądać. Miała miłą powierzchowność i była – pozwolę sobie na anachronizm – schludnie ubrana. A jednak koncert rockowy, który cieszyć powinien wyłącznie ją samą, stał się dobrze słyszalny dla mnie, a może i dla wielu innych pasażerów. Jakie wrażenia były udziałem dziewczyny, skoro do mnie docierała muzyka, tak że bez trudu mogłem jej słuchać? Dobry Bóg raczy wiedzieć. A może dziewczyna

cierpiała po prostu na poważną wadę słuchu? Jeśli tak, to na pewno nie ona jedna. Takich nastolatków czy dwudziestoparolatków spotkać można coraz więcej. Tak, z głośną muzyką wszyscy mamy pewien problem. Znam wybitnego filozofa, który zauważył, że gdyby ludzie mogli narzucać się innym ulubionymi filmami, tak jak bez żenady czynią to ze słuchaną przez siebie muzyką, to byłoby to uznane za akty zupełnie nieprawdopodobnej agresji. A potrzebujemy – spokoju.

Wróćmy zatem do pewnej szczególnej funkcji czytanych w podróży książek. Pisał Tomasz à Kempis: „Wszędzie szukałem spokoju i nigdzie nie znalazłem, jak tylko w kąciku z książką”. Kącik ten nie zawsze musi być zresztą cichy. Bodaj czy nie u Hrabala znalazłem fragment, w którym opisuje on, jak to czytając książkę w kąciku knajpy, izolował się dość skutecznie od bójk, która toczyła się tuż obok. Pliniusz Młodszy w trakcie trzęsienia ziemi, które nawiedziło Pompeje, czytał Liwiusza, opuszczając dom dopiero, gdy groził zawaleniem, zaś słynny historyk Ryszard Pipes zaczytywał się w historii Bizancjum, kiedy Niemcy we wrześniu 1939 roku bombardowali Warszawę. Ja sam, zatopiony w lekturze, prawie że nie zauważyłem kiedyś jadących ze mną kiboli. Niekiedy spokój, jaki daje książka, sięga aż po granicę śmierci. Pewien markiz wieziony na szafot w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej prawie do końca czytał książkę, a kiedy dalej już czytać się nie dało, zagiął kartkę, tak jakby miał do lektury niebawem wrócić...

Trudno było w tamtej sytuacji lepiej podkreślić to, co Anglicy określają jako *splendid isolation*...



Dr hab. Krzysztof Łęcki | Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski w Katowicach